

ANDRZEJ RYCHARD

## Konsumenci, obywatele, populiści: czy rynek może pomóc demokracji?

TEZA:

POPULARYZACJA RYNKU JAKO ANTIDOTUM NA POPULIZM?

Od pewnego czasu, szczególnie od ostatnich wyborów parlamentarnych, w polskim życiu publicznym pojawił się łatwo identyfikowalny wróg: jest nim populizm. Zagrożenie nim w dyskusjach publicznych często upatrywane jest jak jedno z poważniejszych niebezpieczeństw stojących przed polską demokracją. I choć istotnie, partie polityczne, w których programach są wyraźne elementy populistyczne (głównie Samoobrona), odgrywają widoczną rolę, to jednak polska polityka nie stała się jako taka bardziej populistyczna. Co więcej, można bronić tezy, że niekiedy zarzut czy też etykieta populizmu służy w większym stopniu jako instrument w politycznym sporze, instrument, który ma dyskredytować przeciwnika, niż jest rzeczywistą groźbą. Jest to o tyle łatwe, że, jak powszechnie wiadomo, trudno o bardziej niejasny termin niż populizm.

Przyjmuję tu za B. Greskovitsem (1998), iż populizm najogólniej mówiąc polega na formułowaniu nieodpowiedzialnych obietnic. Charakteryzuje go konflikt między narodem a wyalienowanymi elitami, zawieranie wieloklasowych koalicji oraz pakiet rozwiązań o charakterze protekcjonistycznym, ekspansjonistycznym i redystrybucyjnym stanowiących reakcję polityki ekonomicznej na społeczne naciski (B. Greskovits 1998: 94)<sup>1</sup>. Zda-

<sup>1</sup> Zdaniem M.Canovan (1999: 4), tym, co charakteryzuje populizm, nie jest jego jasne ideologiczne oblicze, lecz to, że zawsze stanowi reakcję na strukturę władzy i dominujący w elitach dyskurs. Czasem może więc populizm być antyliberalny, czasem liberalny, zależnie od tego, na jaką politykę stanowi reakcję. Ta „niesamodzielność” populizmu jest jego ciekawą charakterystyką, wyjaśniającą np. swoistą aideologiczność i pragmatyzm ideowy A. Lep-

niem autora, tak rozumiany populizm nigdy w pełni nie zaistniał w krajach postkomunistycznych. W istocie cała jego książka jest poświęcona wyjaśnieniu, dlaczego tak się stało. Jedną z tez powiada, że przyczyną była tu głębokość kryzysu ekonomicznego powodująca konieczność antypopulistycznej polityki ekonomicznej wzmocniana dodatkowo przez oczekiwania zachodnich instytucji finansowych. Nie bez znaczenia była także społeczna demobilizacja i słabość społeczeństwa obywatelskiego (np. s. 185). Implikacją tezy Greskovitsa jest więc domniemanie, że im transformacja będzie bardziej zaawansowana, tym większe niebezpieczeństwo zaistnienia prawdziwego populizmu. Wtedy pojawi się możliwość dokonania wyboru ekonomicznego, na który nie było miejsca w okresie wychodzenia z kryzysu. W istocie, kiedy słyszymy dziś Leppera mówiącego, że „Balcerowicz musi odejść”, to po chwili zastanowienia zdajemy sobie sprawę, że Lepper może mówić to tylko dzięki temu, że Balcerowicz przyszedł i zrobił to, co zrobił. I w tym sensie jest Lepper „dzieckiem sukcesu” transformacji, w tym też sensie sprawdza się teza Greskovitsa, a w każdym razie sprawdzała się w pierwszej fazie transformacji, do połowy lat 90. Czy największy do tej pory sukces wyborczy Samoobrony, osiągnięty w ostatnich wyborach samorządowych i parlamentarnych, a także wzrost poparcia dla tej partii wiosną roku 2004 oznacza, że teza Greskovitsa nadal dobrze opisuje postkomunistyczną rzeczywistość, przynajmniej w odniesieniu do Polski?

Książka Greskovitsa stanowi doskonałe wyjaśnienie relatywnego sukcesu pierwszej fazy transformacji. Głęboki kryzys ekonomiczny, makroekonomiczna polityka i społeczna demobilizacja są w niej widziane jako zasadnicze elementy impregnujące postkomunistyczne społeczeństwa przed groźbą populizmu. Jest to więc jakby teoria „pozytywnego wpływu negatywnych czynników”, jak w innym miejscu nazwałem tę szkołę myślenia (Rychard 2002).

Dziś, u progu piętnastolecia transformacji, kryzys ekonomiczny w swych podstawowych przejawach zdaje się być pokonywany. Nawet zachwianie wzrostu ekonomicznego, którego doświadcza Polska, wydaje się mijać. Populistyczna polityka jednak (jeszcze?) nie wygrywa, choć, jak wspominałem wcześniej, partie z populistycznymi programami są obecne w polskiej polityce. Są obecne, odnoszą sondażowe sukcesy. Jednakże wedle tendencji obserwowanych w sondażach od pewnego czasu nie były już widziane jako główne alternatywne rozwiązanie polityczne dla SLD: PO przez długi czas wyprzedzała Samoobronę. Jest interesujące, że niezado-

pera i jego ugrupowania. Zastosowanie tej koncepcji do analizy polskiego dyskursu politycznego zawiera praca T. Pisuli (2003).

wolenie z rządów koalicji SLD–UP nie kierowało się w stronę poparcia partii populistycznej wyłącznie, lecz że jeszcze silniejsze poparcie uzyskiwała partia kojarzona bardziej z rynkową transformacją niż z jej populistycznym zaprzeczeniem. Nie wiemy więc, czy sprawdzi się konsekwencja tezy Greskovitsa mówiąca o wzroście szans na pojawienie się „populistycznej alternatywy” wraz z pokonywaniem kryzysu ekonomicznego. Z jednej strony, na jej rzecz przemawia wzrost popularności takiej partii, jak Samoobrona. Z drugiej jednak, PO, partia o radykalnie innej orientacji, uzyskiwała jeszcze silniejsze poparcie. Gdyby teza ta w końcu nie potwierdziła się całkowicie, to stałoby się tak, moim zdaniem, w wyniku ewolucji czynników zabezpieczających przed populizmem. O ile bowiem na początku transformacji zabezpieczenie przed populizmem stanowiła polityka makroekonomiczna, o tyle potem (gdzieś od końca lat 90.) główną rolę zaczęła odgrywać mikroekonomia, a dokładniej uczestnictwo w rynku, zarówno konsumenckie, jak i „producentkie”, przez co sam rynek stawał się bardziej społecznie zakorzeniony. W istocie więc implikacją tej tezy jest pogląd, że dla ochrony demokracji przed populizmem istotne znaczenie ma to, co dzieje się w gospodarce, a dokładniej: stopień oparcia relacji ekonomicznych na mechanizmach rynkowych. Greskovits w przywoływanej pracy powiada, że w postkomunizmie rynek i demokracja mogły być wprowadzone razem tylko dlatego, że żadna z tych instytucji nie została wprowadzona w pełni (Greskovits 1998: 181). To prawda, że na początku nie użyto mechanizmów demokratycznych do zakwestionowania rynkowej transformacji. Wedle Greskovitsa, pewnie dlatego, że nie były w pełni rozwinięte, podobnie sądził E. Mokrzycki (2001: 164), stawiając swą znaną tezę o oswojeniu reform ekonomicznych, których początek udał się, „zanim zaczęły działać demokratyczne mechanizmy artykulacji interesów grupowych”. Jednak relatywne powodzenie naszych reform zawdzięczamy nie tylko temu, że w pierwszej fazie transformacji nie użyto demokracji do odrzucenia rynku. Zawdzięczamy to także temu, że w późniejszym okresie to mechanizm rynkowy zaczął stanowić wsparcie dla demokracji. Od pewnego momentu więc być może jesteśmy świadkami budowy społeczeństwa rynkowego (jak rozumiał je Polanyi), którego niedostatki stanowią zdaniem E. Mokrzyckiego (2001: 129–131, 139–140) immanentną cechą polskiej transformacji.

Jednakże owe relacje rynkowe budowane w społeczeństwie nie zawsze i nie do końca oparte są na prawdziwie rynkowych podstawach. Wielu autorów zwraca uwagę na swoistość polskiego biznesu i rynku, którą dobrze oddaje tytuł niedawno wydanej pracy o polskich przedsiębiorcach pod redakcją Grażyny Skąpskiej (2002): *Buddenbrookowie czy piraci*. Dlatego też,

oprócz wskazywania jak „popularyzacja” rynku chroni przed populizmem, będę także starał się pokazać, jak ów proces „popularyzowania” zmienił charakter rynku. Być może relatywne powodzenie rynkowej transformacji to nie tyle wynik sukcesu we wprowadzaniu odgórnie zaprojektowanej zmiany, co raczej wynik wielu procesów oddolnej adaptacji, w rezultacie których dostosowywało się nie tylko społeczeństwo, „dostosowywał” się też rynek. Do pewnego więc stopnia populizm nie zniszczył rynku, lecz go „opanował od wewnątrz”, w tym sensie, że polski biznes (przynajmniej w swojej części i głównie w swych początkach) miał mocno „ludowy” charakter.

Jacek Tarkowski nazwał kiedyś komunizm systemem niespełnionej pokusy totalitarnej. Dodajmy: na szczęście niespełnionej. Być może dziś żyjemy w systemie niespełnionej (też szczęśliwie) obawy przed populizmem. Zauważmy, że w okresach kampanii wyborczych jest wiele haseł populistycznych, dobiegających z różnych stron sceny politycznej (łącznie ze słynnymi gruszkami, które i na wierzbach wyrosną, jeśli taka będzie wola SLD). Jednakże potem, gdy opada zgiełk kampanijny, realizowana polityka nie jest populistyczna. Ta prawidłowość zachodzi cały czas, od początku przemian 1989 roku, niezależnie od orientacji politycznej będącej aktualnie u władzy. Być może więc politycy wiedzą, że zapotrzebowaniu na rytualne hasła populistyczne wcale nie musi towarzyszyć zapotrzebowanie na realną populistyczną politykę. Artykuł ten stanowi próbę wskazania pewnych przyczyn tego stanu rzeczy.

Hipotezy, które tu stawiam, można lokować w nurcie nowej socjologii ekonomicznej, która to perspektywa kładzie nacisk na kulturowy i społeczny kontekst działania systemów ekonomicznych. Z jednej strony oznacza to konieczność brania pod uwagę takich uwarunkowań działań gospodarczych, jak normy, tradycje, struktura społeczna, stopień „obywatelskości” w społeczeństwie, z drugiej zaś pozwala też widzieć znaczenie kształtu ekonomii, znaczenie uczestnictwa w rynku dla formowania się społeczeństwa obywatelskiego i demokratycznej polityki. Szczególnie ta druga perspektywa będzie wykorzystywana w artykule. Zasadniczym moim celem jest bowiem nie tyle wykazanie, czy i dlaczego w Polsce nie zakorzenił się silny populizm, ile raczej ukazanie, czy niedostatki uczestnictwa politycznego mogą być do pewnego stopnia kompensowane przez uczestnictwo ekonomiczne. Mówiąc innymi słowy, chodzi mi o przedstawienie argumentów na rzecz tezy, iż uczestnictwo w rynku, w rolach zarówno konsumenckich, jak i producenckich ma sens szerszy, budujący tkankę życia publicznego, mogącego przyczyniać się do odbudowy poczucia obywatelskości. Zdaję sobie zarazem sprawę z zasadniczej odmienności uczestnictwa politycznego

i ekonomicznego, piszę o tym w dalszej części. Tu zwrócę uwagę tylko na fakt, że uczestnictwo polityczne zwykle przybiera postać działań zbiorowych, gdy ekonomiczne ma zwykle charakter jednostkowy, choć na gruncie niezaspokojonych potrzeb ekonomicznych mogą pojawiać się zbiorowe roszczenia. Generalnie konsumenci są jednak bardziej zindywidualizowani niż obywatele. Nie twierdzę więc, że można mówić o jakiegokolwiek substytucji jednego typu uczestnictwa przez drugi. Interesuje mnie tylko, jakie mogą być obywatelskie konsekwencje uczestnictwa w rynku – to pytanie organizuje moje analizy.

### CO ZOSTAŁO Z POPULIZMU W POLITYCE?

W socjologii i w naukach politycznych dobrze ugruntowane znaczenie ma termin „uczestnictwo polityczne”. Analogicznie można mówić o uczestnictwie ekonomicznym rozumianym jako całość form społecznego udziału w życiu gospodarczym, obejmującym jego formy rynkowe i pozarynkowe<sup>2</sup>, a także uczestnictwo formalne i nieformalne. Tak szeroka perspektywa pozwala na dokonywanie pewnych hipotetycznych porównań dwóch form uczestnictwa: politycznego i ekonomicznego. Tezy na ten temat postawię w dalszej części artykułu.

Zasadniczym przedmiotem analiz jest populizm realizujący się w polityce gospodarczej. Jest to więc zjawisko pozostające na styku polityki i gospodarki. Dlatego też rozważania rozpocznę od odpowiedzi na pytanie, czy rzeczywiście w polskiej polityce nie ma populizmu. Odpowiadając na tak postawione pytanie skłonny byłbym przyjąć, że występuje on w naszej polityce w szczególnej, ułomnej niejako postaci, a nigdy nie stał się spójnym programem stanowiącym oś integrującą politykę „polityczną” i politykę gospodarczą. Joanna Kurczewska (2002: 52–53) pisze, że polski populizm

<sup>2</sup> Opieram się tu na znanym rozróżnieniu Polanyiego i jego współpracowników (por. Smelser, Swedberd 1994: 15), wedle którego istnieją trzy mechanizmy integrowania działań systemów gospodarczych: zasada wzajemności, redystrybucja i wymiana. Tylko ten ostatni rodzaj zakłada stosunki rynkowe. Oznacza to, że system rynkowy stanowi tylko podklasę systemów gospodarczych i że realnie te trzy idealne typy mechanizmów mogą współistnieć. W związku z tym uczestnictwo gospodarcze może także analogicznie oznaczać uczestnictwo zarówno o charakterze rynkowym, jak i nierynkowym. W odniesieniu do sytuacji polskiej można tu wskazać np. koncepcję Polski instytucji prywatnych, publicznych i instytucji zabezpieczenia społecznego autorstwa M. Marody (2002) jako jeden ze sposobów owego wielorakiego uczestnictwa (choć wydaje się ona zakładać zbyt silny związek między typem zatrudnienia a formą własności (np. rynek z sektorem prywatnym, a etat – z publicznym). Nie można przecież wykluczyć poddania zatrudnienia etatowego regulacji rynkowej, nawet niezależnie od sektora własności.

o nacjonalistycznym zabarwieniu nie jest głównym wrogiem polskiej demokracji, są nim natomiast rozmaite „populizmy partykularne”, jako podstawa do grupowych i klasowych roszczeń. Te roszczenia mają jednak już wręcz systemowy charakter prowadząc do utworzenia mechanizmu „demokracji negocjacyjnej” (Mokrzycki 2002: 140 i nast.), rozumianej przez autora jako system, który poprzez instytucję ciągłego negocjowania roszczeń silnych grup społecznych z władzą doprowadza w istocie do budowy „drugiego układu” polityki, pomijającego normalne instytucje i procedury demokratyczne. Nawiązując do tej koncepcji można powiedzieć więc, że o ile nie ma być może silnego populizmu w tradycyjnie rozumianej polityce, o tyle penetruje on ów „drugą układ”, czyniąc przez to trudniejszą konsolidację demokratycznych procedur.

Jednakże i w zasadniczym, tradycyjnym „układzie” polskiej polityki populizm jest do pewnego stopnia obecny. Jest obecny nie tylko we wspomnianych wcześniej działaniach partii radykalnych, ale i w polityce wydawałoby się dalekiej od nich. Mam tu na myśli wygrywanie nastrojów antypolitycznych czy też antypartyjnych nie tylko przez Samoobronę, ale i przez innych aktorów na scenie politycznej (Rychard: 2002a; 2003). Przykładami takich strategii mogą być niektóre zachowania prezydenta, niekiedy dystansującego się wobec polityki, czy też powstawanie Platformy Obywatelskiej, której twórcy wyraźnie wygrywali niechęć do partii politycznych w polskim społeczeństwie. Wszystko to tworzy klimat „miękkiego populizmu”, jak go nazywa J. Paradowska (2003).

Wracając do relacji między uczestnictwem politycznym a ekonomicznym, można powiedzieć, że tym, co stwarza grunt do pojawienia się elementów populizmu w polityce, jest słabość politycznego uczestnictwa. Była ona wielokrotnie odnotowywana w odniesieniu do wielu krajów postkomunistycznych, w tym i do Polski. Populizm jest bowiem specyficzną formą mobilizacji tych grup, które do tej pory pozostawały poza polityką (Pisula 2003: 17). Dodajmy także, że populizm może być rozpatrywany jako dość dramatyczna próba budowy zaufania w systemie o niskim poziomie tegoż zaufania.

Czy jednak ów klimat niechęci do polityki i politycznego nieuczestnictwa jest zjawiskiem typowo polskim? Aby nie popadać w często spotykaną tendencję do wyjaśniania wszystkiego tzw. polską specyfiką, dobrze jest rzecz ująć w perspektywie porównawczej. Przyjmijmy, że jednym z elementów tworzących klimat społecznego przyzwolenia dla polityki populistycznej może być brak zainteresowania polityką. Drugim takim elementem niech będzie przekonanie, że politykom w ogóle albo w niewielkim stopniu zależy na tym, co myślą zwykli ludzie. Idąc dalej, przyjmijmy, że ci, którzy nie są zainteresowani polityką i sądzą, że politycy nie są zaintereso-

wani nimi, tworzą w społeczeństwie grupy podatne na hasła populistyczne. Jednoczesna akceptacja tych dwóch poglądów oznacza bowiem swoiste podwójne *désintéressement* lub też jest wyrazem przekonania o „symetrycznej alienacji”: ludzi od polityki i polityki od ludzi. Spójrzmy teraz, jak wygląda proporcja przekonanych o istnieniu owej symetrycznej alienacji w poszczególnych krajach<sup>3</sup>.

Tabela 1. „Symetryczna alienacja” polityczna w oczach respondentów z 19 krajów (N= 1182–2899)

Kraj	Odsetek	Kraj	Odsetek
Hiszpania	72,5	Finlandia	47,1
Czechy	67,4	Wlk. Brytania	44,0
Grecja	66,3	Norwegia	40,8
Włochy	62,7	Niemcy	35,3
Portugalia	60,7	Izrael	34,5
Polska	56,2	Szwecja	34,0
Słowenia	55,2	Szwajcaria	33,8
Luksemburg	50,6	Holandia	30,4
Irlandia	49,5	Dania	29,4
Węgry	49,0		

Źródło: Europejski Sondaż Społeczny, IFiS PAN.

Jeśli teraz spojrzymy na uzyskane odpowiedzi, to widać, że układają się one w dość interesującą strukturę. Nie przesądzając o znaczeniu wielorakich czynników decydujących o pozycji danego kraju w skonstruowanej przez wskaźnik hierarchii, zobaczmy, że kraje, gdzie poczucie „symetrycznej alienacji” jest relatywnie silne (tj. obejmujące ponad połowę populacji, co jest oczywiście granicą arbitralną), to kraje południa Europy, raczej wywodzące się z tradycji katolickiej, w tym dwa z objętych badaniem krajów postkomunistycznych, gdy kraje o relatywnie niższym poczuciu tej alienacji (poniżej 50%) – to grupa krajów głównie protestanckich, skandynaw-

<sup>3</sup> Dane pochodzą z Europejskiego Sondażu Społecznego, zrealizowanego przez IFiS PAN w roku 2003. Prezentowany wskaźnik stanowi odsetek tych, którzy na pytanie „Jak by P. określił swoje zainteresowanie polityką”, wybrali odpowiedź: „niezbyt się interesuje” lub „czy w ogóle się nie interesuje”, i zarazem na pytanie „Czy uważa P., że ogólnie rzecz biorąc politycy przywiązują wagę do tego, co myślą ludzie tacy jak P.?”, wybrali odpowiedź „prawie żaden polityk nie przywiązuje wagi do tego, co myślą ludzie tacy jak ja” lub odpowiedź: „Bardzo niewielu przywiązuje do tego wagę” lub odpowiedź: „Niektórzy przywiązują do tego wagę”.

skich, reprezentujących raczej północno-zachodnią anglosaksońską Europę, oraz jeden z krajów postkomunistycznych, a także Izrael. Trudno więc o bardzo jednoznaczny wzór, choć widać pewne prawidłowości. Dla naszych analiz istotne jest to, że Polska lokuje się raczej wysoko, choć nie najwyżej. Dodajmy także, że praktycznie wszystkie kraje z grupy o wysokim poczuciu tej podwójnej alienacji miały w swej historii niedawnej doświadczenie autokratycznych, niedemokratycznych rządów, mobilizujących nastroje populistyczne, gdy krajów o takim doświadczeniu jest w drugiej grupie zdecydowanie mniej (praktycznie tylko Niemcy i Węgry). Interesujące jest także, iż trzy postkomunistyczne kraje, czyli Polska, Czechy i Węgry, które zwykle wymienia się jednym tchem, analizując tzw. zaawansowanie transformacji, tu lokują się na różnych poziomach. Wskazuje to raz jeszcze, że upadek komunizmu odślonił zróżnicowanie między krajami tego regionu, które do tej pory było skrywane przez jednolitą formę narzuconego ustroju (Mokrzycki 2001). Tabela ta może być chyba kolejną ilustracją przekonującą o wadze „path dependency” i zależności od przeszłej tradycji instytucjonalnej oraz kulturowych zaszczości.

W sumie więc wspomniane czynniki, takie jak słabe polityczne uczestnictwo, psychologiczny klimat „symetrycznej alienacji”, mogłyby tworzyć żyzną glebę dla spójnej polityki populistycznej. Jednakże, poza osobliwymi, omówionymi wcześniej manifestacjami populizmu w polskiej polityce, nie stanowi on jej rysu dominującego. Jest to o tyle interesujące, że Polska jest przecież wciąż jeszcze krajem biednym, a struktura interesów ekonomicznych jest w większym stopniu strukturą roszczeń ekonomicznych poszczególnych grup niż interesów grup „promodernizacyjnych”. Co więcej, jak wskazywałem w innym miejscu, w polskiej polityce pozycję zdobywa się o wiele skuteczniej odwołując się do interesów grup przegranych (a w każdym razie utrzymujących, że są przegrane) niż do nieśmiało zarysowujących się w strukturze grup wygrywających (Rychard: 2003). Wszystko to jednak nie stanowi warunku wystarczającego. Być może jednym z powodów, dla którego te czynniki nie wystarczają, jest stwierdzony przez R. Markowskiego (2001) fakt, iż Polacy nie uczestniczą w życiu politycznym, nie mają zwykle ekstremalnych poglądów politycznych, przeważają wśród nich poglądy centrowe. Uważam ten wynik za bardzo istotny: po pierwsze, wskazuje on, iż nie jest prawdziwe często spotykane przekonanie, że nieuczestniczący w życiu politycznym zwykle nie mają poglądów politycznych. Jak widać, tak nie jest. Ponadto, i jest to drugi istotny element, ich poglądy są raczej umiarkowane, czyli ich ewentualne uczestniczenie w polityce raczej stabilizowałoby główny nurt demokratycznej polityki, niż narażałoby ją na zboczenie w jakimś ekstremalnym – być może o charak-



terze populistycznym – kierunku. Ten wynik empiryczny współbrzmi z obiegowymi obserwacjami, zgodnie z którymi dla części polskich „nieuczestników” odejście od polityki jest nie tyle wyrazem nieświadomości politycznej, ile wręcz przeciwnie, rezultatem świadomie podjętej, politycznej w swej istocie, decyzji. Dlatego też trzeba być bardzo ostrożnym interpretując prezentowane wyżej dane dotyczące „symetrycznej alienacji” jako nieodłącznego elementu prowadzącego do populizmu, czy też do akceptacji populistycznych rozwiązań. W istocie bowiem interesującym zjawiskiem czekającym na wyjaśnienie jest coś przeciwnego: dlaczego dzieje się tak, że mimo nikłego uczestnictwa w polityce i poczucia owej alienacji, które do populizmu prowadzić by mogły, proces taki nie zachodzi. Wskazywałoby to, iż istnieją jakieś inne mechanizmy, które mają znaczenie dla stabilizacji demokratycznego porządku, które zarazem zmniejszają niebezpieczeństwo populizmu. Zgodnie z tezą tego artykułu, rolę tę odgrywają różne formy uczestnictwa w rynku czy też, szerzej, w gospodarce.

#### UCZESTNICTWO EKONOMICZNE: SZANSA NA „UOBYWATELNIENIE” RYNKU?

Mówienie o obywatelskim sensie rynku w Polsce afer gospodarczych i drobnych przedsiębiorców, często wspierających Samoobronę, może narażać na zarzut idealizowania polskiego życia gospodarczego. Postaram się przed nim bronić, nie negując, iż zdarzają się wśród polskich przedsiębiorców „piraci” (by nawiązać do tytułu przywoływanej pracy pod redakcją G. Skąpskiej). Zarazem jednak, gdy nie można znaleźć silnego populizmu, mimo politycznego nieuczestnictwa, gdy uczestnictwo obywatelskie o „tradycyjnym”<sup>4</sup> charakterze także jest słabe, gdy wciąż jeszcze Polska jest krajem uboższego społeczeństwa, trzeba szukać innych źródeł tego, iż mimo istnienia podatnej gleby dla rozwiązań populistycznych, przynajmniej do tej pory nie zdominowały one polskiej polityki gospodarczej.

Zdaję sobie też sprawę, że trudno jest ustalić wyraźny związek przyczynowy pomiędzy brakiem dominacji populizmu w polskiej polityce a uczestnictwem gospodarczym. Dlatego też widzę swe rozważania raczej jako hipotezy na temat pewnych możliwych skutków masowego uczestnictwa w rynku dla życia politycznego i publicznego.

<sup>4</sup> Czyli sprowadzone do uczestnictwa w tzw. trzecim sektorze, co uważam za trywializację problemu. Polskie uczestnictwo o charakterze bliskim obywatelskiemu realizuje się często w strukturach nieformalnych, a granica między nim, a grupową zaradnością, jest niekiedy trudna do przeprowadzenia.

Granica między rynkiem a społeczeństwem obywatelskim nie zawsze jest ostra i wyraźnie zakreślona. Istnieją koncepcje, które włączają działania rynkowe w sferę obywatelską. Nie jest jednak relacja między rynkiem a społeczeństwem obywatelskim głównym tematem tego tekstu. Chodzi mi raczej o możliwe „proobywatelskie” konsekwencje uczestnictwa w rynku. Kaja Gadowska (2002: 136) analizując ten problem zajmuje się uczestnictwem polskich przedsiębiorców w działaniach o charakterze obywatelskim. Jest to jedna z możliwych perspektyw. Mnie jednak interesuje tu bardziej optyka inna: nie tyle to, jakie dodatkowe działania „obywatelskie” podejmują przedsiębiorcy, ile raczej to, na ile z samych ich działań rynkowych mogą wyniknąć obywatelskie konsekwencje. Pamiętać przecież należy, że w polskich warunkach decyzja o podjęciu działalności biznesowej na własny rachunek, szczególnie na początku transformacji, nosiła nie tylko ekonomiczny charakter, miała swój sens psychologiczny i kulturowy (Rychard 1995: 319). Na rolę sektora prywatnego w wytwarzaniu więzi obywatelskich zwracają uwagę socjologowie; pisze o tym W. Morawski (1998: 262), rejestrują to wyraźnie badania zespołu Grażyny Skąpskiej, gdzie poszukiwanie niezależności jako motyw podjęcia działalności biznesowej pojawia się bardzo często (Sobczak 2002: 53).

Powróćmy do porównania polskiego uczestnictwa politycznego i ekonomicznego. Spójrzmy na sprawę szerzej, nie tylko na uczestnictwo, lecz ogólnie na stosunek do rynku i demokracji. Widać tu interesujące pęknięcia, które sygnalizowano gdzie indziej (m.in. Domański, Ostrowska, Rychard 2000), a tu chciałbym przedstawić je bardziej systematycznie. Otóż Polacy pytani o ocenę sytuacji gospodarczej i o ocenę sytuacji politycznej są bardzo krytyczni, ale jest to krytycyzm zróżnicowany. Ich oceny sytuacji gospodarczej są jednak wyraźnie gorsze od ocen sytuacji politycznej. Przedstawia to poniższa tabela:

Tabela 2. *Ocena sytuacji politycznej i gospodarczej. Średnia ocen netto<sup>5</sup> z trzynastu pomiarów pomiędzy październikiem 2002 a październikiem 2003*

---

Sytuacja polityczna	-46,7
Sytuacja gospodarcza	-65,2

---

Źródło: *Nastroje społeczne w październiku*, komunikat CBOS.

<sup>5</sup> Ocena netto, czyli różnica między odsetkiem złych i dobrych ocen. Im różnica ta jest niższa, tym ocena netto wyższa.

Ujemna wartość obu wskaźników informuje o wysokiej przewadze ocen negatywnych. Jednakże jest ich relatywnie mniej w przypadku polityki: respondenci są wobec niej mniej krytyczni. Dodać wypada, że wyliczenie średniego wskaźnika z pomiarów prowadzonych na przestrzeni roku daje co prawda przybliżenie jakiegoś generalnego wzoru, jednak zamazuje ukryte pod tym sumarycznym wskaźnikiem trendy. Otóż, o ile oceny gospodarki były w tym okresie stabilne, o tyle oceny sytuacji politycznej ewoluowały wyraźnie w jednym kierunku: pogarszały się. Co prawda, jak pokazują dane CBOS, w dłuższym okresie (od 1997 do 2003) widać wyraźniejszy wzrost złych ocen w gospodarce, trend w ocenach politycznych jest mniej wyraźny (*Nastroje...*, 2003: 2 i 5). Tak więc, jednak w społecznej świadomości wciąż ocena gospodarki jest jeszcze gorsza niż polityki. Jeśli jednak spojrzymy na społeczne zachowania, zobaczymy, że tu zachodzi prawidłowość odwrotna: Polacy relatywnie słabo uczestniczą w demokracji, w rynku zaś – zdecydowanie bardziej. Chodzi tu zarówno o uczestnictwo w roli konsumentkiej, jak i producentkiej. Oczywiście, można argumentować, że uczestnictwo w rynku jest do pewnego stopnia wymuszone, podczas gdy uczestnictwo w demokracji – to kwestia wyboru. To prawda, ludzie mają relatywnie mniejszy wybór jako konsumenci, bo rynek ich po prostu otacza. Także jako producenci często anagazowali się w prywatny biznes w sytuacji wymuszonej (zwraca na to uwagę J.B. Sobczak, 2002). Niemniej jednak, dla oceny społecznych konsekwencji owego włączenia w rynek fakt wymuszenia aktywności nie ma chyba zbyt dużego znaczenia. Zasadnicze jest bowiem realne uwikłanie w rynkowe relacje. Wydaje się ono w Polsce silniejsze niż uwikłanie w „relacje demokratyczne”. Czyżby więc Polacy byli w większym stopniu konsumentami (i producentami) niż obywatelami? Przyjrzyjmy się temu problemowi bliżej. Zauważmy jednak, że silniejsze uwikłanie w rynek niż w demokrację nie jest z pewnością zjawiskiem typowo polskim: wynika w dużym stopniu ze specyfiki uczestnictwa politycznego i ekonomicznego. Nie są one całkiem równoważnymi formami partycypacji obywateli w łaździe instytucjonalnym. Przypominam owo zastrzeżenie, które formułowałem już wcześniej, gdyż trzeba pamiętać o naturalnej „powszechności” uczestnictwa rynkowego i pewnej, także naturalnej, „odświętności” uczestnictwa politycznego.

Analizę uczestnictwa w rynku rozpocznijmy od przyjrzenia się funkcjonowaniu Polaków w rolach producentów. Powszechnie wiadomo, że polski kapitalizm oparty jest w przeważającej mierze na sektorze małych i średnich przedsiębiorstw. Zatrudniały one w końcu 2000 roku 65,5% ogółu pracujących zawodowo i tworzyły 69,4% wartości dodanej brutto poza rolnictwem, leśnictwem, rybołówstwem i rybactwem (Marody, Wilkin, red.,

2003: 151). Zarazem jednak dominowały w tym sektorze bardzo małe firmy (do 5 osób, tamże). Zdaniem autorów przywoływanej publikacji, świadczy to o konserwowaniu istniejącego układu, gdyż firmy te nie mając wystarczającego potencjału innowacyjnego nastawione są głównie na przetrwanie. Nie negując tego faktu, warto jednak pamiętać o drugiej stronie zjawiska: mimo wszystko oznacza to włączenie w rynek bardzo dużej części społeczeństwa. Jest to, na co także zwraca uwagę wielu autorów, rynek ułomny, z dominującymi elementami „kapitalizmu pirackiego (Skąpska 2002: 29), gdzie są wyraźnie niedostatki kapitału społecznego (w tym kapitału zaufania), gdzie przeważa indywidualna zaradność niekiedy o pasożytniczym charakterze, ponieważ nie jest obudowana niezbędną infrastrukturą instytucjonalną (Marody, Wilkin 2003, red.: 174–175). To wszystko prawda, ale też nie należy zapominać, że na dłuższą metę włączenie sporej części społeczeństwa w początki regulacji rynkowej musi przynieść dalekosiężne zmiany. Stanie się tak oczywiście pod warunkiem, że ów osobliwy rynek nie zatrzyma się na obecnym etapie i nie ulegnie procesowi, który kiedyś nazwałem „przedwczesną konsolidacją”. Do problemu tego powrócę w dalszej części.

Upowszechnienie polskiego kapitalizmu może być mierzone nie tylko skalą średniej i niewielkiej przedsiębiorczości oraz jej rolą gospodarczą. Z punktu widzenia podejmowanej tematyki być może ważniejsze jest pytanie o społeczną kompozycję klasy polskich przedsiębiorców. Pytanie o tyle istotne, że przecież u początków transformacji dość powszechny był stereotyp, wedle którego to „uwłaszczona nomenklatura” dała podstawy polskiemu kapitalizmowi. Nie negując tego zjawiska, trzeba je widzieć we właściwych proporcjach. Jak ukazują wyniki badań porównawczych, proces zamiany kapitału politycznego na ekonomiczny zachodził w Polsce, choć w skali mniejszej, niż sądziła zapewne opinia publiczna (Eial, Wasilewski, 1995: 126–131). Nawet zresztą, gdyby skala owej konwersji kapitału była większa, nie może przecież nomenklatura, a więc grupa relatywnie niewielka, stanowić większości w ogromnej grupie przedsiębiorców. Dlatego też tylko na pierwszy rzut oka wyniki innego badania, autorstwa H. Domańskiego (1997: 56), stanowią zaskoczenie. Wykazuje on, że w grupie mężczyzn w kategorii zawodowej „prywatni przedsiębiorcy” w roku 1994 znajdowali się w 41% byli prywatni przedsiębiorcy, w 38% byli robotnicy („byli”, czyli z roku 1988). Oznacza to, że oprócz samorekrutacji, która była najsilniejszym mechanizmem, to klasa robotnicza stanowiła istotną bazę rekrutacyjną dla polskiego biznesu. Trzeba o tym wyniku pamiętać, ponieważ stanowi on jeden z dowodów na „oddolny” charakter polskiego kapitalizmu.

Do pewnego stopnia więc oba z prezentowanych wyników, ukazujący dominację niewielkiej przedsiębiorczości i robotnicze pochodzenie sporej części polskiego biznesu, przemawiają na rzecz tezy o „ludowym” charakterze polskiego kapitalizmu. Jest on taki, że wszystkimi dobrymi i złymi konsekwencjami tego stanu rzeczy. Do dobrych zaliczyć należy społeczne zakorzenienie biznesu, wprężenie sporej części społeczeństwa w początki reguł rynkowych. Negatywne konsekwencje zaś – to wspomniane wcześniej deformacje kapitalizmu wprowadzanego przy deficycie rozmaitych kapitałów, spośród których najważniejszym wydaje się kapitał społeczny.

Przejdźmy teraz do analizy znaczenia roli konsumenckiej. Gdyby poszukiwać głównego aktora polskich przemian, to po odnotowaniu oczywistej roli robotników i inteligencji w doprowadzeniu do upadku starego systemu, warto zwrócić uwagę na konsumentów, szczególnie gdy chcemy wyjaśnić relatywny sukces początków budowy nowego systemu. Notabene, konsumenci – a dokładniej mówiąc aspiracje konsumenckie – odegrały także swą rolę w doprowadzeniu do zmiany systemu, ponieważ stwarzały napięcie, które w ramach gospodarki nakazowo-rozdzielczej nie mogło być osłabione (por. np. Sikorska 1998). Po upadku systemu ich rola wzrosła dodatkowo dzięki temu, że dotychczasowi wielcy aktorzy „upadku starego systemu”, tacy jak ruch społeczny „Solidarność” czy też stanowiąca jego główne zaplecze klasa robotnicza, zaczęli podlegać wewnętrznym podziałom, a niekiedy wręcz dezintegracji ze względu na coraz wyraźniej zarysowujące się różnice interesów. Na tle tych procesów bohaterami transformacji stawała się anonimowa rzesza konsumentów, którzy próbowali dostosować się do nowej rzeczywistości rynkowej.

Znaczenie roli konsumenckiej odnotowaliśmy w prowadzonych w IFiS PAN badaniach, gdzie dwukrotnie (w roku 1995 i w 1999) pytaliśmy respondentów, w jakich sferach codziennego życia postrzegają największe możliwości wyboru. Chodziło nam o uzyskanie wiedzy o antropologicznym klimacie „codziennych wolności”, tak jak były one odczuwane przez Polaków. Wyniki okazały się interesujące ze względu na swą zasadniczą stabilność. Polacy widzieli więcej możliwości swobodnego wyboru jako konsumenci niż jako pracownicy i obywatele (Rychard 2000). To, że rynek konsumencki oferuje więcej możliwości wyboru niż rynek pracy czy też „rynek obywatelski”, może skłaniać do wielu interpretacji. Widzimy więc zasadniczą odmienną dzisiejszej sytuacji wobec okresu minionego: w systemie komunistycznym, w gospodarce „producenta”, to rola pracownicza dawała zdecydowanie większe możliwości wpływu. Dziś jej znaczenie zdaje się maleć na rzecz roli konsumenckiej. Wynik ten może też prowokować pyta-

nie o kształt przyszłego ładu instytucjonalnego, jeśli budują go ludzie czujący się bardziej konsumentami niż obywatelami. Trudno znaleźć odpowiedź na tak ogólne pytanie, ale nim podejmę choćby wstępną próbę, warto zwrócić uwagę na zmianę znaczenia roli konsumenckiej w dzisiejszych gospodarkach. Zdaniem J. Frenzen, P.M. Hirsch i P.C. Zerillo (1994: 405), w socjologii zachowań konsumenckich dostrzega się dziś coraz wyraźniej, że konsument przestaje być pasywnym odbiorcą i kupującym. Staje się coraz bardziej aktywny, może być wręcz rozpatrywany jako uczestnik procesu produkcji, na który wpływa swymi decyzjami. Ów aktywny pierwiastek roli konsumenckiej jest więc coraz bardziej istotnym jej elementem.

Zjawisko ewolucji roli konsumenckiej można jednak widzieć w jeszcze szerszym wymiarze. Sprowadzane zwykle do konsumpcji o charakterze materialnym jest przecież o wiele szersze. I to poszerzenie roli konsumenckiej wydaje się szczególnie widoczne w Polsce. Można powiedzieć, że wraz z pokonywaniem kryzysu ekonomicznego, poza potrzebami ściśle materialnymi zaczną być coraz bardziej widoczne potrzeby innego rodzaju. Co innego może się stać źródłem niezadowolenia Polaków: nie frustracje wynikające z nierównego dostępu do dóbr o charakterze materialnym wyłącznie, lecz związane z nierównościami dostępu do wielu innego rodzaju dóbr: edukacji, zdrowia, poczucia bezpieczeństwa. Ilustracją tej ewolucji może być opublikowane niedawno badanie OBOP, w którym porównano odczucia Polaków, co męczyło ich w roku 2003 z analogicznymi odczuciami z roku 1992. Poniższe zestawienie zawiera przykłady najbardziej symptomatycznych zmian w odczuciach.

Tabela 3. Wybrane „trudy i lęki” postrzegane przez Polaków w roku 1992 i 2003

„Trudy i lęki”	1992	2003
Drożyzna, wysokie ceny	66	50
Brak pieniędzy	50	40
Bezrobocie	32	43
Biurokracja, zła działalność urzędów	23	32
Złe funkcjonowanie służby zdrowia	14	22
Zagrożenie przestępczością	10	16

Źródło: TNS OBOP, za: *Co nas męczy, co nas dręczy* (2003).

Polacy już mniej obawiają się braku pieniędzy czy wysokich cen. Inne lęki stają się za to wyraźniejsze, niekiedy mniej dotyczące spraw *stricto* materialnych. Zauważmy, że polski system instytucji rozwiązywania konflik-

tów jest cały czas nastawiony na instytucjonalizację tradycyjnego konfliktu przemysłowego, a władza polityczna także tradycyjnie wyczulona na niezadowolone manifestowane przez najgłośniejsze grupy pracownicze. Być może dlatego z tego typu konfliktami poradziły sobie relatywnie dobrze, a w każdym razie nie wstrzymały one transformacji. Zarazem jednak oznaczać to może nieprzygotowanie na nowe frustracje i konflikty powstające na ich tle. Trudno oprzeć się wrażeniu, że instytucje władzy i silne roszczeniowe grupy pracownicze pogrążone są w rytualnym sporze-negocjacji, lecz spór ten reprezentuje już do pewnego stopnia porządek odchodzący (nie bez dramatów i zgiełku). Na jego tle stają się coraz bardziej widoczne frustracje innego rodzaju. System nie potrafi ich jednak kanalizować. Co więcej, być może nawet grupy tym frustracjom podlegające nie nauczyły się jeszcze artykułować swego niezadowolenia i mobilizować do protestu. Nabywanie umiejętności kolektywnego działania jest długotrwałym procesem społecznego uczenia się.

Te zmiany charakteru roli konsumenta w dzisiejszej Polsce mogą prowadzić do konkluzji, że mamy do czynienia ze swoistym „uobywatelnianiem” procesu konsumpcji. Konsument staje się coraz bardziej aktywnym uczestnikiem rynku, przy czym zakres tego rynku poszerza się, nie obejmując tylko dóbr materialnych, i te pozamaterialne dobra relatywnie zyskują na znaczeniu. Z kolei w sferze obywatelskiej także zachodzą istotne zmiany. Marketing polityczny, jego rola w promowaniu postaci, które poza formą przekazu nie zawsze niosą jakieś istotne treści, wskazuje na „urynkowanie” obywatelstwa. Te dwa procesy zachodzą równolegle: może do pewnego stopnia konsument staje się coraz bardziej obywatelem, obywatel zaś – konsumentem? Prowadziłoby to do zacierania się wyraźnej różnicy pomiędzy tymi dwiema rolami. Gdyby dało się dobrze udokumentować tę hipotezę, wówczas mogłaby ona dostarczyć dodatkowego argumentu na rzecz znaczenia uczestnictwa ekonomicznego dla budowy więzi obywatelskich. I znów, podkreślić należy, że przyjęcie szerokiej definicji konsumpcji wydaje się tu być stanowiskiem oczywistym, wszak w nowoczesnym świecie zakres tego zjawiska dalece wykracza poza konsumpcję dóbr materialnych.

Podsumowując, warto więc zauważyć, że studiowanie ekonomicznych zachowań może dostarczyć nam istotnej wiedzy o społeczeństwie w ogóle. Polska socjologia przynajmniej w pewnej części ma chyba tendencję do patrzenia na społeczeństwo nadmiernie przez pryzmat polityki. Tymczasem, jak powszechnie wiadomo, jest to tylko fragment rzeczywistości, na dodatek angażujący tylko fragment społecznej aktywności. Zachowania ekonomiczne pozostają zaś głównie domeną badań marketingowych, nie

prowadzonych przecież dla zaspokojenia motywacji poznawczej. Warto więc niekiedy patrzeć na Polaków jako na konsumentów czy, szerzej, jako uczestników życia gospodarczego. Mamy wtedy być może szansę dowiedzieć się czegoś nowego o nas samych, a pośrednio także o tym, co ma wpływ na uczestnictwo polityczne czy też szerzej – na udział w życiu publicznym.

### KONKLUZJE: CO PRZESZKADZA KONSUMENTOWI STAĆ SIĘ OBYWATELEM?

W istocie nie tylko konsumentowi, ale też producentowi przeszkadzają niewątpliwie wspomniane wcześniej ułomności polskiego uczestnictwa ekonomicznego. Tworzą one zestaw trudnych do pokonania barier. I dlatego, gdy rozważamy przyczyny braku jednoznacznie populistycznej polityki, musimy pamiętać, że zaangażowanie rynkowe i uczestnictwo gospodarcze tylko do pewnego stopnia może tu stanowić czynnik wyjaśniający. Być może rynek chroni nas przed populistyczną polityką, ale to chyba dzięki temu, że sam „zabsorbował” nieco populizmu z powodów swego „ludowego” w Polsce charakteru.

Badacze zauważyli, że po pierwszej dekadzie transformacji w nieoczekiwany sposób pojawiły się w Polsce frustracje wśród członków grup współtworzących zaczątki klasy średniej (Kolarska-Bobińska 2001). Okazało się też, że niekiedy jej członkowie głoszą na Samoobronę (Ziemkiewicz 2001), a w każdym razie sporo jej sfrustrowanych przedstawicieli znajduje się w bezpośrednim zapleczu swego przywódcy. Może więc, o ile Platforma Obywatelska stanowi reprezentację podklasy „ludzi sukcesu” klasy średniej, o tyle Samoobrona staje się reprezentacją podklasy „ludzi porażki” klasy średniej?

Zgodzić się trzeba z autorami EU-monitoringu, gdy stawiają tezę, że polscy przedsiębiorcy po nadaniu impulsu pierwszej fazy transformacji ze względu na barierę kompetencji cywilizacyjnych nie byli w stanie „przekroczyć progu rozdzielającego proste zarządzanie małym przedsiębiorstwem od nowej, bardziej skomplikowanej fazy zarządzania, opartej na komunikacji w procesie gospodarowania i podejmowaniu zorganizowanych działań, starając się co najwyżej poprawić swą konkurencyjność na rynku poprzez wręczanie łapówek lub wejście w lokalne układy polityczno-biznesowe” (Marody, Wilkin 2003, red.: 173). Być może jest to sąd zbyt generalizujący, ale z pewnością dotyczy części polskich przedsiębiorców, być może nawet większości. Obrazuje on zresztą zjawisko bardziej ogólne. Aktozy społeczni początkowo są główną siłą dynamiki systemu, lecz po



pewnym czasie „wytworzony” z ich udziałem system zaczyna niejako przerażać możliwości owych aktorów i miast być czynnikiem zmiany, stają się siłą konserwy. Do pewnego stopnia drogę tę przeszli polscy robotnicy, obalając komunizm i otwierając drogę ku gospodarce rynkowej, która zagroziła ich interesom. Wówczas rolę tę zaczęli przejmować przedstawiciele rodującej się klasy średniej (notabene w sporej części o robotniczym rodowodzie), których do pewnego stopnia spotkał ten sam los. System „oswaja” zmianę i może zastęgać we wspomnianym wcześniej stanie przedwczesnej konsolidacji. Jednak owa stagnacja jest chyba tylko etapem w długim procesie ewolucyjnym, bo chyba zgodnie z jego logiką może się pojawić za jakiś czas kolejna grupa czy też czynnik dynamizujące sytuację. Co spełni tę rolę w Polsce? Czy będą to wspomniane wcześniej nowe frustracje i potrzeby? Czy może nowa sytuacja instytucjonalna po europejskiej akcesji? Tego dziś jeszcze nie wiemy.

Aby uczestnictwo ekonomiczne mogło prowadzić do jakiejś formy wspomagania uczestnictwa publicznego, musi się stać sposobem pokonywania społecznej dezintegracji. Społeczna próżnia, tak trafnie zidentyfikowana przez Stefana Nowaka, wciąż w Polsce istnieje. Czy przy niedostatku obywatelskiego zaangażowania impuls płynący z rynku może pomóc choćby częściowo ją wypełnić i odegrać rolę czynnika budującego społeczną integrację?

Nie sądzę, aby w sposób poważny można było całkowicie zakwestionować istnienie w Polsce społeczeństwa, czyli całości składającej się z rozmaitego rodzaju grup społecznych, klas, warstw, zintegrowanych wewnątrz oraz powiązanych relacjami. Pewnie na tak ogólnym poziomie tego nie można zakwestionować. Chyba że przyjmuje się skrajnie indywidualistyczny punkt widzenia, jak kiedyś Margaret Thatcher, mówiąc, że istnieją tylko wolne jednostki, czy też paradoksalnie w całkowicie przeciwnym modelu, pełnego totalitaryzmu, gdzie istnieją wyłącznie masy zatowizowanych jednostek. W żadnym z tych dwóch przypadków społeczeństwo nie istnieje, lecz w każdym z zasadniczo innych powodów: w pełnym indywidualizmie nie jest „potrzebne”, a w pełnym kolektywizmie jest wręcz groźne.

W Polsce, jak wiadomo, ani totalitaryzm w pełni nie zrealizował swych planów kolektywizacyjnych, ani tworzący się kapitalizm nie wykształcił nawyków indywidualistycznych. Zetknięcie totalitaryzmu, a więc esencji patologii z kapitalizmem nie ma sugerować, że oto porównujemy dwa, równoprawne systemy: w oczywisty sposób tak nie jest. Niemniej jednak, do pewnego stopnia historycznie rzecz biorąc tak się nam i dużej części Europy zdarzyło: po długotrwałym eksperymencie niespełnionego to-

talitaryzmu tworzy się kapitalizm. I jak wskazuje wielu autorów, a przede wszystkim nasze osobiste doświadczenie zarówno minionego systemu, jak i już blisko 15-letnie doświadczenie budowy nowego systemu, zarówno w życiu społecznym, jak i w działaniu instytucji odnajdujemy elementy starego i nowego.

W socjologii polskiej nie ma zgody co do zasadniczej natury polskiego społeczeństwa. Choć nie jest to spór (a szkoda), to można znaleźć tak przeciwstawne sądy formułowane przez socjologów, jak np. opinia Pawła Śpiwaka (2003), że istnieją dwie Polski, czy także wspomnianą wcześniej koncepcję trzech Polsk M. Marody (2002). Można znaleźć też dobrze empirycznie udokumentowaną opinię H. Domańskiego (1995) mówiącą, iż Polska struktura społeczna wyraźniej się krystalizuje i rekonstruuje po okresie dekompozycji. Z pewnego punktu widzenia te dwa przykładowe sądy można uznać za sprzeczne: implikacją tezy o dwóch (czy więcej) Polskach jest przecież założenie, że oto następuje coś w rodzaju rozwoju wyspowego, gdzie trudno mówić o całości, zaś teza o rekonstrukcji implikuje stanowisko przeciwstawne: że taka całość nie tylko istnieje, lecz i coraz wyraźniej strukturalizuje się wewnątrz. Ale czy zawsze takie stanowiska muszą być sprzeczne? Czy zawsze implikacją sądów pierwszego rodzaju jest stwierdzenie, że w istocie nie ma społeczeństwa, a istnieje ono tylko wtedy, gdy stanie się na gruncie stanowiska drugiego?

Można te poglądy pogodzić, wykazując, że istnieją mechanizmy łączące owe dwie Polski w jedną. Mechanizmy te mają jednak dwie szczególne cechy: po pierwsze, często (choć nie zawsze) mają charakter patologiczny lub co najmniej utrudniający rozwój społeczeństwa. Po drugie, aby je odnaleźć, czyli, innymi słowy, aby odnaleźć to, co stwarza społeczeństwo, trzeba wyjść poza dominujące perspektywy i wielkomiejskie opłotki: społeczeństwo jest często nie tam, gdzie go szukamy, ba, niekiedy jest tam, gdzie nie chcielibyśmy go widzieć. Pierwsza z cech tych mechanizmów, to znaczy ich nieformalny charakter, nie zawsze musi rodzić patologię. W sporej części przypadków niestety tak jednak jest. Badacze zwracają uwagę na przydatność kategorii „brudnej wspólnoty” Adama Podgóreckiego do opisu więzi w polskim życiu społecznym, szczególnie w odniesieniu do życia gospodarczego (Skąpska 2002: 29). Wskazywałoby to, iż wciąż jeszcze nie możemy przekroczyć progu rynkowego społeczeństwa w sensie Polanyiego, na co zwracał uwagę przywoływany E. Mokrzycki. Czy jednak jest to granica nieprzekraczalna? Zwróćmy uwagę na drugą cechę owych mechanizmów integrujących: często są w nieoczekiwanych miejscach. Badania zespołu M. Wieruszewskiej (2002: 28) ukazały, że zaczątki więzi obywatelskich można było paradoksalnie zaobserwować

w większym stopniu we wsi podlaskiej, raczej tradycyjnej, niż wielkopolskiej, zmodernizowanej, która gorzej przetrwała transformację. Na gruncie nieformalnych, także tradycyjnych, więzi mogą wyrosnąć zaczątki więzi obywatelskich. Może więc, przy całym bagażu osobliwości i patologii polskiego uczestnictwa w rynku, także ono wciąż stanowi szansę dla przyszłych więzi obywatelskich?